

Wycieczka na ptaki

Dzień wstał pochmurny i wietrzny. Z granatowego nieba padał na przemian drobny śnieg i lodowy deszcz. Około południa pogoda stała się nieco łaskawsza. Na pobliskiej podmokłej łące postanowiłem sprawdzić „co w trawie piszczy”.

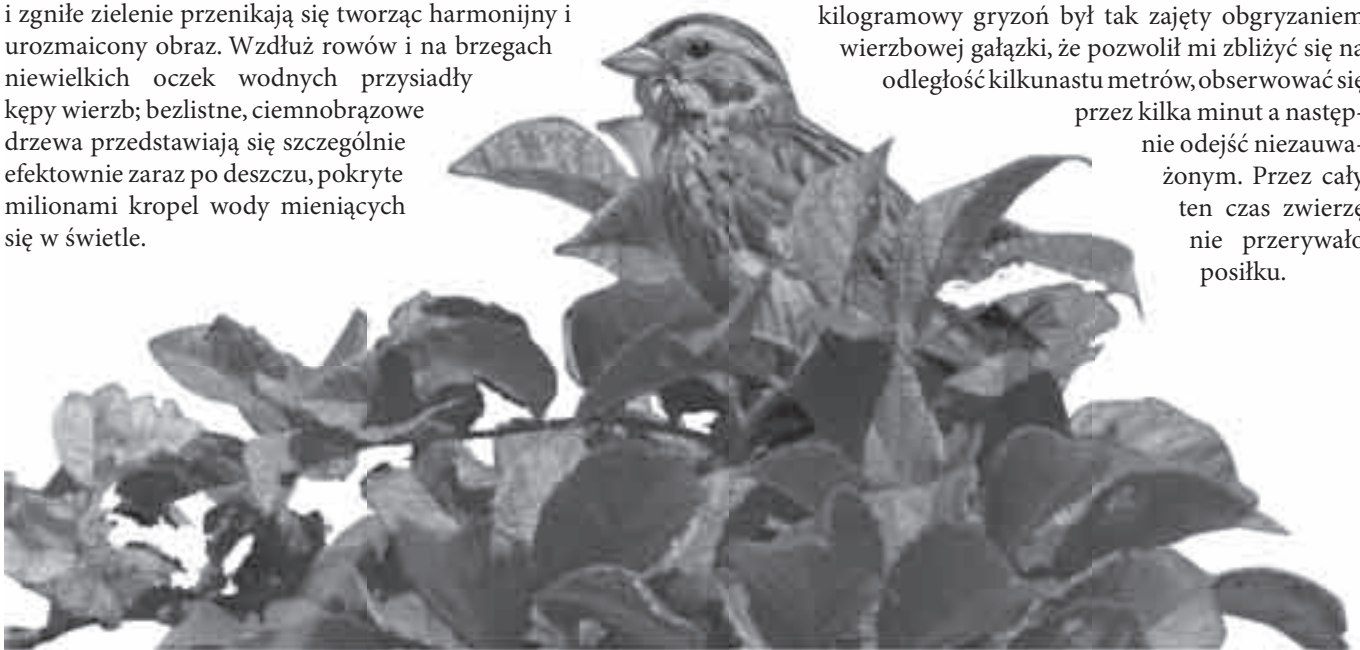
Droga prowadziła mnie przez wąski okrajek olsu, czyli wilgotnego lasu składającego się niemal wyłącznie z olszy. Na granicy osiedla spotkałem pierwsze stado ptaków: sikory bogatki pospołu z nieco mniejszymi modraszками uwijały się w koronach drzew w poszukiwaniu jaj owadów, które właśnie w tej formie najczęściej spędzają zimę. Kilkadziesiąt ptaszków wypełniało całą okolicę delikatnymi terkoczącymi nawoływaniem. Odgłosy te służą podtrzymaniu kontaktu w stadzie, wspólnie wędrującym w poszukiwaniu pokarmu. Na brzegu olsu, po stronie łąk, kolejne miłe spotkanie – w bezlistnych koronach ciemnobrązowych olch żeruje duża grupa czyżyków. Niewielkie, zielonkawo-brązowe ptaszki, mniejsze od wróbla, systematycznie przeszukują szyszki olch wyłuskując z nich nasiona. Obserwacja czyży dostarcza sporo satysfakcji; zajęte żerowaniem zazwyczaj ignorują człowieka, dając możliwość nacieszenia oczu swoją podniebną ekwilibrystyką. To prawdziwi baletmistrze ptasiego rodu – penetrują nawet najcieńsze gałązki drzew, często zwisając głowami do dołu w poszukiwaniu kalorycznych nasion i jaj owadów.

Nawet o tej porze roku podmokła łąka przedstawia się nader powabnie. Zmierzwione trawy i turzyce pokrywa cała paleta jesiennych barw: wszelkie odcienie żółci, jasne brązy i zgniłe zielenie przenikają się tworząc harmonijny i urozmaicony obraz. Wzdłuż rowów i na brzegach niewielkich oczek wodnych przysiadły kępy wierzby; bezlistne, ciemnobrązowe drzewa przedstawiają się szczególnie efektownie zaraz po deszczu, pokryte milionami kropel wody mieniących się w świetle.

Skręciłem w wąską ścieżkę wijącą się pośród wierzbowych zarośli. Zaniepokojone sroki szybko wykryły intruza. Nad moją głową mignęło spłoszone stadko czerwobrzuchych gili. Kilka metrów dalej wystrzeliły w niebo bażanty. Kogut, a po chwili dwie kury oznajmiły wszem i wobec, że obcy naruszył prywatność łąkowej społeczności. Nieco dalej natrafiłem na świeże odchody zająca a po chwili radowałem się spotkaniem z czterema sarnami, które najwyraźniej postanowiły jeszcze za dnia posmakować traw z wilgotnej łąki. Kozioł, dwie kozy i tegoroczny koziołek zwęszywszy mnie, oddaliły się niespiesznie do pobliskiego boru.

Pierwszy raz spotkałem sarny w tym miejscu. Są to zwierzęta o niezwyklej zdolności adaptacyjnej, które nauczyły się żyć blisko człowieka. Tu jednak są one sporadycznymi gośćmi, prawdopodobnie z powodu biegających luzem psów. W Europie Zachodniej sarny nauczyły się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat żyć a nawet rozmnażać na terenie miejskich terenów zielonych. W Niemczech nikogo nie dziwi stado saren czy nawet dzików w parku miejskim, pod warunkiem jednak, że park ten połączony jest z terenami podmiejskimi wystarczająco szerokim pasem zieleni.

Przeskakując rowy melioracyjne i strumyki powoli zbliżałem się do miejsca, gdzie zeszłej zimy żyła rodzina bobrów. Niewielkie żeremie oparte o kępę olch wtapia się doskonale w otaczający krajobraz. Poprzednio udało mi się spotkać bobra tylko dzięki głośnemu chrupaniu; trzydziesto-kilogramowy gryzoń był tak zajęty obgryzaniem wierzbowej gałązki, że pozwolił mi zbliżyć się na odległość kilkunastu metrów, obserwować się przez kilka minut a następnie odejść niezauważonym. Przez cały ten czas zwierzę nie przerywało posiłku.





Zeszłej wiosny ta część łąki stanęła w płomieniach. Moje obawy, niestety, potwierdziły się – bobry opuściły żeremie. Bobrza rodzina stała się najprawdopodobniej jedną z wielu ofiar podpalacza. Każdej wiosny w Polsce celowo podpalane są łąki. Pożary obejmują swym zasięgiem setki tysięcy hektarów. Podpalacze najczęściej wierzą, że w ten sposób polepszą żyzność terenów otwartych, zwiększając swój plon. Nic bardziej błędnego. W płomieniach giną pisklęta i jaja ptaków, wiele młodych saren i zajęcy a przede wszystkim niezliczone rzesze drobnych bezkręgowców, dzięki którym łąki mogą trwać w swojej postaci i wydawać co rok plon. Człowiek sam podcina gałąź na której siedzi, pokrywając później swą ignorancję kosztownymi nawozami i środkami ochrony roślin.

Obserwatorzy ptaków

W dzisiejszych czasach do dobrego tonu należy posiadanie jakiegoś hobby. Większość tego typu aktywności wiąże się ze sporym wysiłkiem fizycznym i/lub niemałymi kosztami. Oglądanie ptaków (ang. birdwatching), niezbyt zgrabnie określane ptasiarstwem, jest hobby wyjątkowym. Oddając się tej przyjemności nie narażamy się bowiem na bolesne kontuzje i, co nie bez znaczenia, nie nadwyrażamy swojego portfela. Po stronie zysków można zapisać przyjemną aktywność na świeżym powietrzu, sporo wrażeń natury przyrodniczo-estetycznej a z czasem świadomość przynależności do grupy ludzi, którzy przyrodę nie tylko oglądają, ale i chronią. Ornitologia, czyli nauka o życiu ptaków, jest bodaj jedyną

dziedziną nauki, w której wkładu amatorów hobbistycznie obserwujących ptaki, nie da się przecenić.

Na ptaki można się wybrać o każdej porze roku i, praktycznie rzecz biorąc, wszędzie, bowiem ptaki są w naszym życiu wszechobecne. Można przemierzać kilometry puszczy i bagien w poszukiwaniu ptasich rzadkości, można także wyskoczyć na godzinkę do podmiejskiego lasu czy choćby do miejskiego parku. Tak czy siak, wrażenia i satysfakcja są gwarantowane. Nie potrzebujemy specjalnych sprzętów, treningów, kosztownych ubrań. Mamy za to szansę poznać wielu innych ludzi owładniętych „ptasią pasją”. Jest to szczególny rodzaj ludzi: nawet przy piwie nie przestają gadać o ptakach. Pasji tej można oddawać się indywidualnie, parami oraz grupowo. Wielu „ptasiarzy” jest zrzeszonych w najróżniejszych krajowych i regionalnych organizacjach, stawiających sobie zazwyczaj za cel szeroko pojętą ochronę ptaków i dzikiej przyrody. Organizacje takie dają swym członkom i sympatykom możliwość uczestniczenia w akcjach i programach badawczych, służących lepszemu poznaniu i ochronie krajowej awifauny. W trakcie obozów i warsztatów, organizowanych zazwyczaj w atrakcyjnych przyrodniczo i odludnych miejscach, można łatwo poszerzyć wiedzę związaną z rozpoznawaniem ptaków, które nie jest sztuką łatwą, zważywszy, że mamy w kraju ponad 400 gatunków tych stworzeń.

Sprzęt

Podstawowym wyposażeniem każdego ptasiarza jest lornetka, atlas z tablicami przedstawiającymi ptaki i notatnik terenowy. Bardziej zaawansowani obserwatorzy zabierają w teren także lunety, pozwalające oglądać ptaki z dużej odległości, dzięki czemu nie płoszymy ich swoją obecnością. Istnieje obfitość modeli sprzętu optycznego. Ceny lornetek wahają się od kilkudziesięciu do kilku tysięcy złotych. Na początek w zupełności wystarczy jednak rosyjska lornetka Berkut lub podobna, w którą można się zaopatrzyć na bazarze lub w komisie za 100 – 150 złotych. Każdą lornetkę i lunetę opisują dwa parametry. Jeden mówi o przybliżeniu a drugi o średnicy okularów, z którą ściśle wiąże się jasność oglądanego w soczewkach obrazu. Im lornetka jaśniejsza, tym lepsza, często bowiem obserwujemy ptaki o świcie, o zmierzchu lub przy pochmurnej pogodzie. Na początek najlepszym wyborem wydaje się być lornetka o charakterystyce 10x50, a więc o sporym, dziesięciokrotnym przybliżeniu i dużej jasności obrazu. Obserwując ptaki, szczególnie wiosną, pamiętajmy, aby ich nie płoszyć. Wiele bowiem gatunków, zaskoczonych przy gnieździe, porzuca pisklęta, skazując je na niechybną śmierć. Najlepszym momentem do wciągnięcia się w to niecodzienne hobby jest zima; w tym okresie roku spotykamy niezbyt dużo gatunków ptaków, co pozwala nie popaść w kompleksy. Nie jest bez znaczenia jest to, że bezlistne drzewa stwarzają świetne warunki obserwacji.

Tomasz Lippoman